

Ładuj się tutaj...

Jeżeli chcesz wyjechać na wczasy własnym samochodem marki „Warszawa“, weź udział w naszym wielkim konkursie

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 20 (98) ROK III

WARSZAWA 20. V. 1962

CENA 2 ZŁ





(Św. Jakuba 1, 17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wyso-ka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego.

Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.



EWANGELIA

(Św. Jan 16, 5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do Tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu, mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo ksiązę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszcy, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi.

O NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE BOŻEJRODZICIELCE

CIAĞ DALSZY Z NUMERU 19

3. Maryja zawsze Dziewica

Proroctwo Izajasza: „Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel“ (VII, 14) odnosi się do Maryi i Jezusa i na nich ono się spełniło. Świadczy o tym autorytatywnie Św. Mateusz, pisząc: „A to wszystko — idzie o poczęcie i narodzenie Jezusa — stało się, aby się wypełniło, co jest powiedziane od Pana przez Proroka“ (I, 22) — Izajasza (VII, 14).

Scena Zwiastowania wyraźnie wskazuje na to, iż Maryja była panną, dziewicą. Oto relacja Św. Łukasza: „A miesiąca szóstego posłany jest anioł Gabriel od Boga do miasta galilejskiego, które zwano Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Maryja“... „Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna“... A Maryja rzekła do anioła. Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?“... „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego cię zacięni“ (I, 26—38).

Kiedy zaś Św. Józef, mąż Maryi, zauważył, że Maryja jest brzemienną, chciał ją opuścić, bo wiedział, że jego małżeństwo nie było dopełnione. Ewangelista tak to opisuje: „A z narodzeniem Chrystusa tak było: Gdy poślubiona była Matka Jego, Maryja, Józefowi, pierwwej niżli się zeszli, okazało się, że poczęła z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławiać, zamierzał ją potajemnie opuścić“ (Mat. I. 18—19).

„A Józef powstawszy ze snu uczynił, jako mu rozkazał anioł Pański, i przyjął żonę swoją. I nie poznał jej, aż porodziła Syna Swego, pierworodnego i nazwał imię jego Jezus“ (Mat. I, 24—25).

Maryja była więc w czasie poczęcia, po poczęciu i przed urodzeniem Chrystusa Dziewicą. Była nią również po narodzeniu i pozostała Dziewicą na wieki.

Maryja przełękała się słów archanioła. Gdyby miała zamiar żyć w sposób przyjęty w małżeństwie, sam fakt urodzenia w przyszłości potomstwa nie byłby czymś dziwnym. Postanowiła jednak żyć w dziewictwie. Narodziny zapowiedzianego Syna musiałyby przynajmniej fizycznie zniweczyć jej dziewictwo. I dlatego dopiero wtedy, kiedy anioł zapewnia Ją, że stanie się to w sposób nadprzyrodzony, bez naruszenia

Jej dziewictwa, wypowiada swą zgodę. Otom ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“ (Łuk. I, 38).

Racjonalisci i inni przeciwnicy dziewictwa Maryi na dowód, że Maryja nie była dziewicą, powołują się na to, iż Maryja miała rzekomo więcej dzieci, a Jezus, Jej syn, braci i siostry. Przyczynają odnośne teksty Pisma Sw.

„Potem poszedł sam i matka, bracia i uczniowie jego do Kafarnaum“ (Jan II, 12). „Czyż nie jest to syn cieśli i czyż matki jego nie zowią Maryją, a braci jego — Jakubem i Józefem, Szymonem i Judą? A siostry jego, czyż nie wszystkie znajdują się wśród nas“ (Mat. XIII, 55—56)?

„I przyszła matka jego i bracia, a stojąc przed domem posłali do niego, wzywając go. A wokół niego zasiadł tłum. Mówiąc mu tedy: Oto matka twoja i bracia są przed domem i szukają Cię. A odpowiadając im rzekł: Któż jest matką moją i braćmi moimi? I popatrzwszy na tych, którzy wokół niego siedzieli, rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Kto by bowiem czynił wolę Boga, ten bratem moim i siostrą moją, i matką moją jest“ (Marek III, 31—35). „Nie jest że to rzemieślnik, syn Maryi, a brat Jakuba i Józefa, i Judy i Szymona? Czyż i siostry jego nie przebywają wśród nas? I gorszyli się z niego. A Jezus mówił im: Prorok bez czci jest tylko w ojczyźnie swojej i w domu swoim i pośród rodziny swojej“ (Marek VI, 3—4). „I przyszli doń matka i bracia jego, a nie mogli doń wstąpić z powodu tłumy. I oznajmiono mu: Matka twoja i bracia twoi stoją przed domem, chcąc cię widzieć. A odpowiadając rzekł im: Matką moją i braćmi moimi ci są, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je“ (Łuk. VIII, 19—21).

Należy zauważyć, że owi bracia i siostry nie są nazwani synami lub córkami Maryi. Nadto, że w Starym Testamencie, że u ludów dawnych, a również jeszcze i dzisiaj żyjących tzw. ludów pierwotnych, istnieją na ogół tylko proste linie pokrewieństwa (ojciec, syn; matka, córka; brat, siostra), oraz nawet przy formalnym istnieniu i nazywaniu również linii bocznych pokrewieństwa i powinowactwa faktycznie zwykło się używać raczej tylko głównych. W ten sposób np. krewni bliżsi, czy dalsi bywają nazywani braćmi lub siostrami, zamiast kuzynami czy kuzynkami, szwagrami, zięciami itd. Abraham i Lot wcale nie byli braćmi,

choć tak ich nazywano. Lot był bratankiem Abrahama. „Rzekł tedy Abraham do Lota: „Niech, proszę, nie będzie swaru między mną a tobą i między pasterzami moimi a pasterzami twoimi, ponieważ braćmi jesteście” (Rodz. XIII, 8 por. również Rodz. XXIX, 15. Laban był stryjem Jakuba, a zwie go bratem). Tak zwani bracia i siostry Chrystusa, o których mówią Ewangelie, byli krewnymi Jezusa ze strony Najświętszej Maryi Panny lub św. Józefa, a więc byli to kuzynowie lub kuzynki, których przyjęciem zwyczajem podciągano pod miano braci czy sióstr w ścisłym tego słowa znaczeniu. Chrystus nie miał rodzonych braci czy sióstr, a Maryja innych dzieci i zrodziła tylko Jezusa, prawdziwie, realnie, chociaż za sprawą Ducha Świętego i dzięki tej Bożej ingerencji będąc niepokalaną poczęta pozostała dziewicą mimo fizycznego aktu porodu.

4. Maryja została wzięta do nieba, jest największą Świętą i naszą orędowniczką

Z Pisma Św. niczego nie wiemy o śmierci Maryi, na podstawie jednak powszechnego prawa śmierci oraz faktu, że nawet Jezus Chrystus siebie spod tego prawa nie wyłączał, możemy słusznie wnioskować, iż Maryja Panna też umarła, została też zapewne zgodnie z panującym zwyczajem pochowana. Czy jej ciało uległo rozkładowi? Znowu na ten temat Pismo Św. niczego konkretnego nie podaje. Ponieważ jednak Maryja Panna była bez grzechu, była „łaski pełna“, była więc spośród ludzi najświętsza, ciało Jej — należy wnioskować — nie uległo rozkładowi, podobnie jak i ciało Jezusa Chrystusa. Chrystus zmartwychwstał o własnej, bożej mocy, Najświętszą Maryję Pannę wskrzesił Jezus Chrystus i zabrał Ją wraz z wskrzeszonym ciałem

do nieba: Chrystus wstąpił do nieba, Maryja zaś została do nieba wzięta.

Z tych prawd dojść możemy w logicznym wnioskowaniu do dalszych. Mianowicie, że Maryja Panna nie była tylko bezwolnym narzędziem. Będąc istotą wolną zgodziła się dobrowolnie na poczęcie Chrystusa i stania się Jego ziemską fizyczną matką, która Jezusa zrodziła, karmiła Go i wychowała. Jako matka współcierpiała z Chrystusem i cierpienia te ofiarowała Bogu. I w tym sensie fizycznie a częściowo i moralnie współuczestniczyła w dziele odkupienia, w realizacji bożej ekonomii zbawienia; stała się dobrowolnie doskonałą przyczyną drugą spełnienia się proroctw mesjańskich, a zwłaszcza odkupienia ludzkości przez Śmierć krzyżową Chrystusa. Jako więc matka Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, jako najświętsza wśród ludzi, jako współcierpiąca z Jezusem, po wzięciu do nieba stała się i jest z pewnością orędowniczką naszą. Chciała bowiem i chce, aby owoce zbawczej Śmierci Jej Syna trwały, upowszechniały się. Z tego faktu wypływa wieczna Jej wielka godność i na tym fakcie gruntuje się Jej prawo do kultu mniejszego od Boga, bo była i pozostała człowiekiem, większego od największego Świętego i od aniołów. głównie z racji macierzyństwa Bożego i niepokalanego poczęcia.

To są jednak tylko wnioski, które jak najbardziej popiera Tradycja, które jednak jako prawdy wyraźnie nazwane nie znajdują się w Piśmie.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że według Pisma Św. Maryja Panna jest matką Jezusa, Boga-Człowieka. Można więc Ją i trzeba nazwać Bożą rodzicielką i jako taką czcić.

DOKOŃCZENIE W NAST. NUMERZE

WYŻSZE

SEMINARIUM DUCHOWNE

WARSZAWA, ul. Szwoleżerów 4

przyjmuje kandydatów

do stanu duchownego.

Ci, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej w Kościele Polskokatolickim, winni przestać pod adresem Kurii Arcybiskupiej w Warszawie, ul. Wilcza 31, podanie dołączając doń: 1) życiorys, 2) metrykę urodzenia, 3) świadectwo szkolne, 4) świadectwo lekarskie, 5) trzy fotografie.

MYŚLI RELIGIJNE

DOBRO I ZŁO

Siedliskiem dobra i zła jest serce ludzkie. Prawda ta wynika z nauki Jezusa Chrystusa, który powiedział, że „z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, wszeteczeństwa, złodziejstwa, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa” (Mat. 15, 19).

Oto siedem złych skłonności, które w dawnych czasach nazywano diablami, podobnie, jak dziś okrutną niewolę ludów Afryki nazywamy kolonializmem lub neokolonializmem. Nic też dziwnego, że kiedy Zbawiciel świata uzdrowił duchowo Marię Magdalenę, ewangelista przedstawił to obrazowo pisząc, że Jezus Chrystus wypędził z niej siedem diabłów.

Wszyscy narzekamy na zło panujące w świecie. Wszyscy pragniemy dobra i oczekujemy go tak, jak gdyby miało przyjsć do nas zza siedmiu gór i zza siedmiu rzek. Dobro jednak samo nie przyjdzie dopóty, dopóki nie pozbedziemy się owych siedmiu złych skłonności: 1) złych myśli, 2) zabójstw, 3) cudzołóstw, 4) wszeteczeństw, 5) złodziejstw, 6) fałszywych świadectw i 7) bluźnierstw. Dobro zjawia się nagle tylko w czystych sercach, albowiem, jak mówi Chrystus: „Królestwo Boże jest w was”.

LECH SĄDOMIRSKI

WIDMO POKOJU STRASZY NRF

Rząd NRF i Adenauer — jak to się mówi — „wyszli z nerw”. Amerykański plan uregulowania sprawy Berlina, zdenerwował odwetowe koła bońskie. W tym miejscu należy przypomnieć zasady tego planu. Amerykanie, jak wynika z oświadczeń kół zachodnioniemieckich postulują:

1. Stworzenie międzynarodowej komisji, z udziałem NRD, która by kontrolowała drogi dojazdowe do Berlina.

2. Utworzenie ogólnioniemieckiej komisji, na zasadzie parytetu do załatwiania spraw technicznych.

3. Zobowiązanie się państw atomowych do nieprzekazywania broni atomowej innym państwom jej nie posiadającym.

4. Ogłoszenie przez NATO i organizację Paktu Warszawskiego deklaracji o nieagresji.

Zasady te zostały ujawnione przez b. ministra spraw zagranicznych von Brentano — na konferencji prasowej. Brentano ujawniając poufny charakter tych propozycji, pospieszył natychmiast ze stwierdzeniem — jakie to „nieobliczalne” konsekwencje będzie miało wprowadzenie koncepcji USA. A konsekwencje te są oczywiste:

1. Przez fakt włączenia NRD do Komisji kontrolującej swobodę komunikacji z Berlinem — NRD tym samym zostanie uznana przez państwa zachodnie, jako samodzielne państwo. W tym miejscu kończy się t.zw. „Doktryna Hallsteina” nieutrzymywania przez NRF stosunków dyplomatycznych z państwami uznającymi NRD.

2. Deklaracja o nieagresji automatycznie musiałaby zawierać klauzulę na temat granicy na Odrze i Nysie.

3. NRF musiałaby zrezygnować z broni atomowej, której posiadanie jest od lat marzeniem i dążeniem bońskich kół odwetowych.

Ale militaryści zachodnioniemieccy zaniepokojeni stanowiskiem USA podjęli kroki, zmierzające do opóźnienia przedłożenia tej koncepcji radzieckiemu ambasadorowi w USA. Waszyngton uspokaja Bonn, że jego propozycje w niczym nie zmieniają obecnego stanu rzeczy. Ale przy tej okazji okazało się, i Amerykanie przekonali się nie po raz pierwszy, iż militaryści niemieccy i politycy z NRF są najbardziej nielojalnymi partnerami.

Byłoby szczytem naiwności trwanie w przekonaniu i w wierze w lojalność NRF. Przecież odwetowcy i rewizjoniści niemieccy jawnie dążą do powetowania klęski odniesionej podczas II wojny światowej. Dążeniom tym publicznie patronują najbardziej odpowiedzialne koła polityczne z Adenauerem na czele. Sztab Bundeswehry pracuje nad dwoma wariantami militarnymi. Snuje plany zaborcze w oparciu o siły NATO i jednocześnie opracowuje samodzielne uderzeniowe przygotowania, wymierzone przeciw Polsce, Czechosłowacji i ZSRR. W zakamarkach sztabowych nie zapomniano też i o Francji, z którą aktualnie łączy Adenauera z de Gaullem antyamerykański sojusz polityczny. Ale niemieccy sztabowcy łakomym okiem patrzą na Alzację i Lotaryngię.

Jakkolwiek nie spojrzymy na sytuację międzynarodową, ciągle w centrum zainteresowań są dwa problemy, nierozdzielnie sprzężone ze sobą. Są to: zagadnienie pokoju, rozbrojenia, dezatomizacji świata i usunięcia ogniska zapalnego, jakim jest sprawa Berlina zachodniego. W Genewie uczyniono wprawdzie pierwszy krok w zakresie uzgodnienia wstępu do projektu układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu. Ale dużo czasu upłyne nim układ ten zostanie ostatecznie sformułowany i podpisany. Wiele jeszcze dramatycznych chwil będziemy przeżywać. Ważne jest jednak, że przestały być werbalizmem takie pojęcia, jak: niebezpieczeństwo wojny, konieczność powszechnego rozbrojenia i pilna potrzeba zapewnienia ludziom postępu ekonomicznego. (O)

CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

z Bogiem. dla człowieka pozostającego z własnej winy poza zasięgiem wpływów łaski, jest zagadnieniem ważniejszym aniżeli wszystkie inne, ponieważ nienawiązanie łączności z Bogiem oznacza wyrzeczenie się nie tylko oglądania Boga w wieczności, lecz także wyrzeczenie się pełnego człowieczeństwa. Kto bowiem gardzi najwyższym dobrem, świętością, szlachetnością, kogo nie porywa święta bezinteresowna miłość, której niewyczerpanym źródłem jest Bóg, ten już zgasił w sobie iskrę Bożą, zatarł obraz Stwórcy w duszy swojej, już światłość w nim nie świeci, piękno go nie porywa, umiłował ciemności, w tym co złe się rozmiłował.

W każdym wypadku, ilekroć łaska nie ma dostępu do duszy, wina tego stanu tkwi w człowieku. Przez grzech tj. przez świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego w rzeczy ważnej, człowiek odcina się od życiodajnych prądów łaski. Grzech oznacza wypowiedzenie Bogu uległości, odmówienie przyjęcia pomocy udzielonej bezinteresownie, odtrącenie ojcowskiej ręki wyciągniętej litościwie do człowieka, wyrzeczenie się największego skarbu, wykluczenie możliwości postępu.

Człowiek, popełniając grzech niejako mówi Bogu, że Jego pomoc jest mu zbyt cenna, że On sam dla niego mniej jest wart niż znikome dobro. Bóg upomina, nie chce od razu opuścić zbuntowanej duszy, lecz gdy jej decyzja jest stanowcza, wówczas więź łącząca człowieka z Niebem zostaje przerwana. Człowiek pozostawiony własnym siłom stacza się coraz niżej, coraz dalszy jest od Źródła Życia, podobieństwo do Ojca z każdym grzechem jest mniej widoczne. Jest to nieuchronne następstwo zerwania z Bogiem. Dlatego apel św. Jakuba Apostoła zawarty w dzisiejszej lekcji mszalnej, a zachęcający do ścisłej łączności z Bogiem, od którego wszelka łaska i wszelki dar dosko-

nały pochodzą — jest dla nas chrześcijan na wskroś praktycznym i zbawienym ostrzeżeniem.

Ewangelia wyjęta, jak w zeszłą i poprzednią niedzielę, z mowy pożegnalnej Jezusa Chrystusa w Wieczerniku, jest jedną z trudniejszych do zrozumienia. Czytając nam ten ustęp, Kościół św. zwraca naszą uwagę na moc zwycięską Ducha Świętego, nawiązując zresztą przez to do innych tekstów dzisiejszej Mszy (introit, ofertorium). Chodzi tu zarówno o działanie Pocięzyciela w świecie, jak i o Jego wpływ wewnętrzny w duszach.

Trudno nie zgodzić się z tym, że prześladowający Boga-Człowieka ludzie zaciągnęli poważny grzech. Sam bowiem Jezus Chrystus stwierdza: „gdybym był wśród nich nie dokonał czynów, jakich nie dokonał nikt inny, nie miałiby grzechu, ale teraz widzieli i znienawidzili i mnie, i Ojca mego“. Dlatego „wypełnia się zapowiedź napisana w ich zakonie: Znienawidzili mnie bez powodu (Ps. 25, 19)“ (J. 15, 24—25).

Zatem grzech jest widoczny jak na dłoni, a kto dopuszcza się grzechu ten gwałci sprawiedliwość, wchodzi w kolizję z prawdą, a prawda głosi wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Tak więc prześladowcy Jezusa sami na siebie wydali wyrok, ich myślenie, ich fałszywa postawa, rozmyślnie fałszowana opinia o Jezusie — wszystko to zostało już osądzone najsprawiedliwszym sądem Bożym. Apostołowie i ci, którzy im uwierzą przekonają się dowodnie o tym po zstąpieniu Ducha św., który ich do wyprowadzenia poprawnych wniosków swym działaniem uzdolni, a ubogacając Swymi darami wierzących ukáže w zwierciadle paradoksu beznadziejne ubóstwo myślowe i obrzydliwe złą wolę wrogów Jezusa, Boga i Prawdy Odwiecznej.

J. K. i A. N.



Liturgia coraz wyraźniej ciąży ku Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha Świętego. Wzgląd na dobro człowieka wymaga, by Chrystus opuścił ziemię, bo wstąpiwszy do nieba ześle Kościołowi swojemu Ducha prawdy.

Lekcja jest wyjątkiem z czytania porannego na jutrznię, na której czyta Kościół list św. Jakuba. (Jest to jeden z przykładów, że układ Mszy katechumenów nieraz był tworzony pod wpływem jutrzni). Dar doskonały, o którym autor wspomina, to przede wszystkim sam Duch Święty, który pocieszy nas w tym życiu swoją obecnością i łaską.

Zadaniem każdego człowieka, najważniejszym jego obowiązkiem utrzymywać łączność ze światem łaski, bez której nie może skutecznie walczyć ze złem. Nawiazanie łączności przez łaskę

MATKA

Różne na świecie skarby bywają perły, diamenty, topazy i innych krocie, co nazw nie mają.

Czego byś nie wziął na cenną szalę ze wszystkich tych kosztowności nie zrównoważą, zapewniam, wcale Matczynej, drogiej miłości.

Czy to poddasze, czy to zamczysko, w małej wiosce, czy w mieście zapewniam — Matka da z siebie wszystko dobremu i złemu też — wierście.

Matka to słowo największe w świecie, najwięcej ma w sobie treści.

To słowo pierwsze wymawia dziecię, w nim wielka miłość się mieści!

Za rękę wiedzie przez życie całe i stale nad Tobą czuwa, przebacza rzezy wielkie i małe, przeszkody z drogi usuwa.

Nawet się snami Twymi zajmuje — westchnienie każde usłyszy, cierpienia wszystkie z Tobą odczuje, choć nieraz cierpisz Ty w ciszy.

Przez całe życie w Ciebie wpatrzona, oddana Tobie na zawsze, największe trudy pokona, by losy były łaskawsze.

Zgarbiony wiekiem, po życia trudach, wspomnisz dzieciństwo swoje.

Myślisz o różnych życia uludach — nie gasną niepokoje.

Tu brzdęczy czoła Twego głębokie lagodzi Matki wspomnienie.

Weselszym na świat spoglądasz okiem — ucieka ciężkie westchnienie.

A gdy utracisz skarb swój kochany, to znowu dzieckiem się stajesz.

Jakże bezradny — jakże znękany niepewne kroki swe dajesz.

Szanuj i ceń Ją — Ona jedyna!

Kochaj gorąco — rozumnie.

Największa miłość, to jest Matczyzna Jej imię wymawiam dumnie.

ZB. HAŁUSZKIEWICZ

Gromada ludzi uzbrojonych w kije, powrozy i lancuchy, z przyziemionymi lampami, szybko przebiegała ulicami miasta. Między nimi było kilku zwykłych żołnierzy w mundurach, którzy po skończonej służbie wyszli z zamku, by przyjąć się napły- wowi przybyszów. Spóźnieni przechodnie widząc rozbojnicką grupę mężczyzn z twogą schodzili im z drogi. — Dokąd oni spieszą? — Idą w kierunku kramów i bud kupieckich. Pewnie idą okrążyć jakiegoś bogatego kupca. Niech idą! Jutro dowiemy się kogo okradli, kogo zbili lub nawet zamordowali. Tymczasem uzbrojona banda, na której czele kroczyli długim krokiem młody, wysoki mężczyzna, przytrzymujący z chciwo- ścią sakiewkę z pieniędzmi, zwisającą mu od pasa, minęła dzielnicę kupiecką, bramę miasta, weszła na most. Po opu- czeniu miasta skierowali się w stronę ogrodu, gdzie znajd- wala się plantacja drzew oliwkowych jednego z bogatych kup- ców ferozolimskich. Za bramą ogrodu spotkali kilku mężczyzn śpiących pod roz- łożonym cedrem. — Urbanie — rzekł jeden z żołnierzy, wskazując śpiących — a może byśmy tak tych?... — Daj spokój, Apelliasie — odrzekł Urban — to biedni chio- dza, a nie srebrem czy złotem.

Zdradziecki pocałunek

Rozdział VI



Biskup ze zdziwieniem spojrział na astronoma, Verrier widząc, że nie został zrozumianym, dodał: „Chcę dotrzeć do nieba, eks- celencjo“.

I dla nas, chociaż patrzymy często na gwiazdy, przygotowane jest ponad nimi wspaniałe miejsce, „dom Ojca“, który na nas czeka. Na razie z dalekiej Ojczyzny posyła nam Ojciec niebieski przeróżne dary. Ale przyjdzie czas, że nas poprosi do Siebie i że u Niego zamieszkamy na zawsze, na wieki.

Ks. E. K.

„DO TWEJ DAŻYM KAPLICY...“

*W majowy, cichy wieczór
Gdy słonka gasnie blask,
Z kościoła na modlitwę
Dzwon nawołuje nas.*

*W przepychu białych
kwiatów*

*Drżące swiatełka swiec.
Liliowym zmierzchem proszy
W sadzie zroszony bez.*

*Maryjo, niech ku Tobie
Dziękczynna wzleci pieśń
Maryjo, Orędowniczko,
Tobie chwala i cześć!*

*Ty nam błogosław w życiu,
W zaraniu naszych lat.
Niech pokój łukiem tęczy
Obejmie cały świat.*

*Dźwięk dzwonka. Zapach
kwiatów*

*Wśród modlitewnych słów.
W gałązkach drzew
rozkwitłych.*

Księżyc srebrny nów.

*Niezapomniana chwila
Majowych, wzniosłych dni.
— „Jak cudnie w zmierrchu
cieni*

Twój obraz w sercu lśni — “

*W taki wiosenny wieczór
W majowy, piękny czas
— „Do Twej dążym kaplicy
Co z brzegu czeka nas — “.*

JÓZEF BARANOWSKI

(cda)

Niebo ciemniało. Niewiele zwolnionym krokiem zaczął błąkać się po mieście chmury. Wreszcie zmęczony zatrzymał się, by tchnąć nabrać. Rozetrzał się po niebie. Z zachodu nadciągając zaczęły ciężkie, ciemne chmury. — Oby cię robactwo żywem loczyło, a kruki i sępy ciasto z kapianów. — Obyś śmierci lekciej nie miał! — odpowiedział jeden z kapianów. — Bądźcie przekleci, zdracy! — zawołał Judasz i wybiegł po kamiennej posiadce. Kilka monet, które z brzękiem potoczyły się w różne strony zerwał ja i rzucił pod nogi kapianów. Z sakiewki wypadło wiszącą u pasa sakiewkę ze srebrnikami, jednym szarpaniem szukał pomocy, pociechy, a oni nim wgapdzili. Spojrzeli na niego, teraz ze wstrętem odwrócili się od niego. Przyszedł do nich ułaj, który nawet sami prosili go o pomoc w ujęciu Jezuśca, cych z niego kapianów. Tarnęła nim złość, że ci, którym za- Judasz błędnym wzrokiem popatrzył przez chwilę na szysz- — Cóż nam do tego! Ty patrz na samego siebie. Kapiani słysząc takie słowa, odpowiedzieli: — Zgrzeszyłem, wydawasz krew sprawiedliwego; iraszysz Judaszca. — Czego chcesz, parszywco? — rzekł jeden z kapianów u- Zastał kilku stojących kapianów i głośno szyszczących sobie Judasz zgrany, zmęczony wbiegł na dziedziniec świątyni. we srebrnik... — Wstrętnie pieniądziej! Obrzydli- dze. To ich, kapianów, katów... Wstrętnie pieniądziej! Obrzydli- Umarz za moje srebrniki!... Nie, nie, to nie są moje pienią- pieniądziej... On nie ocalał siebie, Umarz, jak zbrodniarz. now pieniądziej, bo sądziłem, że On siebie ocalał, a ja będę miał z ogrodkiem. Potem założyłem sklepik. Wziąłem od kapia- stępem pieniądziej, bo chciałem sobie kupić domek. Tak, domek plani mają dużo pieniądziej. Chciałem od nich wydosłać pod- pieniądziej! Za srebrniki sprzedalem swego Mistrza!... Ale ja prosili o to. Dali mi nawet trzydzieści srebrników... Ach te dla mnie! Tu ja go wydałem w ręce kapianów. Zresztą sami mnie już dokonał żadnego cudu nawet w swej obronie? Tym gorzej

NAOKOŁO ŚWIATA

NAJMNIEJSZE PAŃSTWA

Burze dziejowe zmiały z powierzchni ziemi cesarstwa i republiki, półżne miasta-państwa zamieniały się w stertę gruzu. Niekiedy nie pozostawał nawet najdrobniejszy ślad i dopiero łopata archeologa wy- dobywała ich przeszłość na światło dzienne. Często o ich istnieniu wiemy tylko z mitych podań, mających posmak legendy. Do takich legendarnych wiadomości należą m. in. słynne ogrody wsiężce królowej Semiramidy czy kolos rodyjski, zaliczane do siedmiu cudów świata.

Zagłada groziła przede wszystkim małym, że zorganizowanym pań- stwom, które były wchłaniane przez mocniejszych sąsiadów. Prawo silniejszego było bezwzględne. Nierzadko z tych historycznych zma- gan, mimo ciągłe zmiany, jakim ulegała mapa świata, ostały się pań- stwa, a raczej państewka o niewielkim obszarze i jeszcze mniejszym znaczeniu. Ich początek, czas powstania sięga niekiedy zamierzchłych czasów.

Do mniejszych państewek, leżących w Europie, należy San Marino. Początki jego sięgają XIII w., a niektórzy obywatele utrzymują, że państwo ich powstało już w IV w. Położone na zboczach góry Monte Titano, przy północno-wschodnich podnóżach Apenin, San Marino znajduje się w samym sercu Włoch i liczy zaledwie 61 km² powierzchni i ok 15 tys. mieszkańców. To miniaturowe państewko jest republiką parlamentarną, na której czele stoi dwóch regentów-kapitanów, wybie- ranych na pół roku, zawsze w kwietniu i październiku. Zmiana na stanowisku regenta przeprowadzana jest według z dawien dawna, bo jeszcze w średniowieczu, ustanowionego rytuału. A odbywa to się z wielką pompą, szumem, przy udziale wszystkich obywateli oraz armii, która liczy 180 ludzi, ubranych na te uroczystość w stroje sred- niowieczne. Natomiast władzę ustawodawczą sprawuje tzw. Wielka Rada, złożona z 60 deputowanych, wybieranych w powszechnym gło- sowaniu.

Stolicą jest miasto (2000 mieszkańców) o tej samej nazwie. Pełne tajemniczych zaułków, starych kamieniczek, upstrzonych balkonikami, otoczone warownym murem, jakby żywcem przeniesionym ze średnio- wiecza — pilnie strzeże swego spokoju i ciszy. Do miasta bowiem mogą wjeżdżać tylko karawani pogotowia i nieliczne wozy transportowe: natomiast samochody, motocykle, skutery są zatrzymywane przed bramami. Ulicami, pokrytymi patyną wieków, błądzą liczni turyści, główne źródło utrzymania ludności miejskiej, wykupując znaczki i pocztówki z widokiem miasta. Sprzedaw znaczków pocztowych, a ama- torów na nie nie brak, jest poważną pozycją w dochodach państwa. Skaliste bowiem zbocza pozwalają na nodowie kóz i owiec. Poza tym rozwinęła się tu uprawa winnej latorośli i owoców.

San Marino pozostając pod opieką Włoch, korzysta z portu Rimini nad Adriatykiem, z którym jest połączone elektryczną linią kolejową. Wojsko jego wzięło udział w ostatniej wojnie: w r. 1944 po naruszeniu neutralności przez hitlerowców, wypowiedziało wojnę Niemcom.

Pod błękitnym niebem Italii, zagubione na zboczach Apenin, San Marino przetrwało całe wieki i teraz kusci turystów swą starożytnością, odkrywa swe uroki, a jednocześnie pilnie strzeże swej niezależności.

TAKA MIŁOŚĆ JEST ZBRODNIĄ...



PRZED TRYBUNAŁEM sądu dla nieletnich staje 16-letni chłopiec Janek T. W kącie pod ścianą nieśmiało zajmuje miejsce starszy spracowany mężczyzna — ojciec oskarżonego. Po odczytaniu przez sędziego aktu oskarżenia, który sprowadził chłopaka na ławę oskarżonych, sędziny wybuchają nagle gniewem twierdząc, że to co usłyszał przed chwilą jest stekiem kłamstw, on wcale nie był pijany, a do izby wytrzeźwień trafił na skutek nieporozumienia zaistniałego na pewno dlatego, że milicja pragnąc wypełnić narzucone planem służbowe czynności, potrzebowała właśnie jego. Słowa te nie są zmyślone drogą dziennikarskiej fantazji. To twierdzenie pozbawione logiki słyszałem osobiście na toczącej się przed sądem dla nieletnich rozprawie w miejscowości B. 16-letni chuligan widząc, że zmyślone brednie nie przekonywają sędziego, zaczął w sposób wysoce niekulturalny przekonywać sąd o swojej niewinności. Tylko dzięki wysokiej kulturze sędziego nie zarządzono przytrzymanie Janka T. w „poprawczaku”. Zarządzono natomiast przesłuchanie kierownika Izby Wytrzeźwień i funkcjonariusza MO, który dowiózł Janka T. do Izby.

Nie to jest jednak najważniejsze w tym reportażu. Chuliganów mamy pod dostatkiem, można by o nich tomy pisać, chodzi mi natomiast zgoła o inny problem, który niestety dość często spotyka się w czasie rozpraw dla nieletnich. W czasie rozprawy Janka T. uderzył mnie w sposób drażniący i niepokojący pewien fakt, który mógłby być ukoronowaniem chuligańskich występów nieletniego pijaka. Słuchając słów niewinności Janka T. dokładnie przejrzałem akta sprawy, z których wynikało jasno, że Janek jest znanym na terenie swego miasta rozrabiającym ulicznym. Jego wizyta w Izbie Wytrzeźwień nie jest pierwszą. Jednym słowem Janek T. to dobre ziółko. Nie mogłem więc zrozumieć, dlaczego agresywnemu młodzieńcowi w przekonaniu „o niewinności” chłopca sekundował jego własny ojciec, brniąc go niczym przysłowiowy lew. Roztaczał przed sądem długą i barwną historię mądrości, kultury i uczciwości swego jedynaka, wraz z nim potwierdzał, że zatrzymany za pijaństwo dlatego, że jego Janek nigdy nie pije. Jakoś nie znalazłem odpowiedzi dlaczego ten sterany pracą i życiem człowiek broni swego syna pijaka. Nie sądzę, by w ten sposób miała przejawiać się rodzicielska miłość do dziecka. Jestem pewny, a tej pewności nabrałem po przeczytaniu aktu sądowego, że rodzice Janka nic o nim nie wiedzą i żyją obrazem minionych lat, kiedy to Janek prowadzany za rączkę grzesznie wykonywał polecenia rodziców.

Janek jest jedynakiem rozpieszczonym, mającym pieniądze kawalerzakiem, któremu w jego pojęciu wszystko wolno. Wolno mu nawet nie chodzić do szkoły, wolno mu szwendać się bez celu po ulicy, zaczepiać po pijanemu ludzi, palić papierosy itd.

Skoro się ma takich protektorów, to chyba wszystko wolno. Jak mówi staropolskie przysłowie „droga od rzemyczka do stryczka nie jest daleka”. Janek ma dopiero 16

lat, dopiero wchodzi w życie, rzecz w tym, by poznawał je z tych lepszych stron, a w tym mają wiele do powiedzenia sami rodzice...

Z obserwacji, które miałem okazję przeprowadzić, na podstawie licznych rozpraw sądowych śmiało mogę stwierdzić, że takich rodziców jest wielu. Zaryzykuję twierdzenie, że podobny stosunek do swych dzieci jest niczym innym, jak tylko spychaniem ich do przepaści, a przecież chyba nie o to chodzi dzieciom i rodzicom. Złe pojęta miłość do dziecka zbiera niekiedy nieczyste plony. Ze tak jest świadczy o tym najlepiej następująca historia.

Barbara K. po raz trzeci staje przed sądem dla nieletnich, mimo swych 13 lat. Przerwała szkołę, prawie codziennie można ją spotkać w kawiarni siedzącą w otoczeniu podpiętych młodzieniaszków. Za dwie ucieczki wyrokiem sądu skazana została na dozór kuratora. Wreszcie wykorzystując odpowiednią chwilę wykrada z domu co cenniejsze rzeczy, 2.500 zł gotówki i przez otwarte okno wśród nocy oddała się w nieznanym nikomu bliżej kierunku. W poczekalni dworcowej poznaje przypadkowo spotkaną kobietę, która zabiera Barbarę do siebie, by zaangażować ją jako pomoc domową. Po trzech tygodniach milicja wpada na trop nieletniej uciekinierki i przywozi ją do ro-

dziców. Przez dwa tygodnie dziewczyna nie mogła przyjść do siebie. Głodna, zawszona, bez pieniędzy i skradzionych kosztowności, wykończona fizycznie, bowiem „litościwa” chlebodawczyni co chwilę wyszukiwała jej coraz to nowe zajęcia i kała spać na barłogu w komórce, sponiewierana wróciła potulnie do domu.

Dziewczyna miała w domu wszystko. Dobre warunki materialne rodziców stwarzały jej szczęśliwe jutro. Dlaczego więc Barbara wolała poniewierkę od szczęśliwego domu rodzinnego? Odpowiedź znalazłem w aktach sprawy. Zawierała ją opinia nadesłana ze szkoły „Barbara jest dzieckiem trudnym, opryskliwym, despotycznym, niekoleżeńskim, dzieckiem lekceważącym rodziców, o których przy lada okazji wyraża się, że i tak jej nic nie zrobią, bo ją kochają. Nie starałem się rozmawiać z rodzicami po rozprawie, na której skazano Barbarę do „poprawczaka”. Nie chciałem sprawić im bólu. Patrząc na ich załamane postacie zrozumiałem, że wreszcie pojęli swój wielki błąd, który systematycznie i na co dzień popełniali w stosunku do swego dziecka. Szkoła jednak, że zrozumieli to dopiero w chwili, gdy sędzia odczytał sakramentalny wyrok...

Przytoczyłem tu dwa różne, lecz podobne w sensie przypadki. Właściwie można by na tym zakończyć reportaż. Jednak aż prosi się, by wołać głośno, że nie o taką miłość tu chodzi, taka bezkrytyczna jednostronna miłość do dziecka jest zbrodnią i wyrachowanym egoizmem.

Gdyby rodzice Janka i Barbary wiedzieli gdzie przebywają ich dzieci, w jakim towarzystwie się obracają, co robią w wolnych chwilach od zajęć szkolnych i zawodowych żeby zastanawiali się skąd ich dzieci mają na wszystkie zachcianki, nowy krawat, gdyby systematycznie kontrolowali wyniki w szkole, to wówczas nie doszłoby być może do tragedii. Zarzuty, które wyżej postawiłem brzmią trochę retorycznie. Sądzę jednak, że są właściwe. Bo przecież gdyby tymi sprawami rodzice się interesowali, Janek i Barbara nie znalazłyby drogi do sądu.

Przypatrzmy się więc tej sprawie z bliska, zrewidujmy swój stosunek do dziecka, bo może i nam rośnie dziecko podobne do Janka i Barbary.

ZBIGNIEW MARSKI

MATCE W DNIU JEJ ŚWIĘTA



Błogosławione Twe ręce
Zpracowane.
Choć zawsze pełne pieczyoty
Tak nam oddane.

Twoje są noce bezsenne
Zmartwienia wszystkie.
A zawsze Twe serce przy nas
Czule i bliskie.

Pozwól, bym mógł jak
najprędzej

Odjąć Ci troski,
By każdy dzień był dla Ciebie
Jak dziś, radosny.

W którym przegląda się słonko
W pogodnym rano.
Gdy do Twych kolan się tulę
Mamo!

Błogosławione Twe ręce,
Každy dzień pracy
I każdy szept Twego serca,
Który tłumaczy:

O życiu, o radości.
Sprawach codziennych.
Každy Twój uśmiech jak słonka
Promyk wiosenny.

Biały bukietek konwalii
Rozkwitł dziś rano
Z wiązanką pieśni słonecznych
Dla Ciebie, Mamo!

JÓZEF BARANOWSKI





Maju piękny, najpiękniejszy
W siedmiobarwnym łuku
tęczy.

W hymnach modlitw, w
blaskach światła,
W darach wiosny przebogatej.

Bzy rozkwitły na ołtarzach,
Bzy liliowe z jaśminami.
Panno można i łaskawa
— módl się za nami.

Tobie śpiewa hymn
majowy
Słowik w wieczór
czeremchowy.

Tobie wiosna wieńcem spleta
Z gwiazd koronę, z słońca
szatę.

Ty rozsiewasz promieniami
Zdroje łask — boskiej
miłości.

Przyczyno naszej radości
— módl się za nami.

O, jak pięknie dziś wyglądasz
W blaskach gwiazd, świetle
miesiąca.

A któż wyszył na sukience
Koralików sznur, Panienco?
Może gwiazdy haftowały,

WIECZORNY HYMN MAJOWY



Może rosą pospadały
Gwiazd świetliki w czas
poranny
Dla Najświętszej Maryi
Panny.

A kościółek modrzewiowy
W blasku światła kolorowych.
Opar mgły z wiosennej woni,
A w nich dzwonki srebrne
dzwonią.

A w nich słowa
modlitewnych
Uczuć wzniosłych, w hymnie
śpiewnym.

O, racz wstawić się za nami
I miej wszystkich w swej
opiece:

Dom nasz i Ojczyznę naszą
I wyjednaj pokój w świecie.
Miłość, zgodę i braterstwo.

Maju piękny, najpiękniejszy
W drzew zieleni, w blaskach
tęczy

Bzy rozkwitły na ołtarzach,
Bzy liliowe z jaśminami.
Wonia wiosny i kwiatami,
Matko Chrystusowa
— módl się za nami.

JOZEF BARANOWSKI



C

aly świat zainteresowany jest nowym Soborem. Od czasu do czasu pojawiają się w prasie (szczególnie związanej z Kościołami) artykuły na temat Soboru.

Dla chrześcijan sprawa Soboru jest sprawą wielkiej wagi. Fakt zbliżającego się Soboru stał się dość popularny. Wiele oczekuje się od Soboru. Jeżeli już nie zejdnoczenia chrześcijaństwa to przynajmniej dokonania wszystkiego co by mogło ułatwić zjednoczenie. Ale to są chyba tylko pobożne życzenia milionowych rzesz. Kto uważnie śledził przez szereg miesięcy komunikaty i notatki głównie z Watykanu, artykuły, komentarze i wypowiedzi dostojników kościelnych, miał możliwość przekonać się, że właściwie zapowiedziany Sobór Powszechny nie będzie Powszechnym, ale Soborem Kościoła rzymskokatolickiego.

Na pewno dostrzeżliśmy wezwanie Jana XXIII do poszukiwania i do znalezienia jedności, o którą modlił się Jezus do Swego Ojca. Wysoko oceniliśmy wypowiedź papieża: „Nie będziemy przeprowadzać historycznego procesu ani dochodzeń, kto w przeszłości zblądził, a kto miał rację. Odpowiedzialność za rozłam jest podzielona. Wołać będziemy tylko: łączmy się, a dajmy spokój dyskusjom”.

Tak dobrze zapowiadające się początkowo nawiązanie porozumienia z tzw. „odłączonymi

mujących się niebezpieczeństwach; powszechnie rozszerzają się pragnienia większej sprawiedliwości społecznej i kompleksów nowych, formujących się szybko stosunków... Aby rozwiązać zadanie tak olbrzymie, Kościół winien ulec odnowie. Istnieje dysproporcja pomiędzy Kościołem, w którym żyjemy, i nadchodzącymi czasami. Potrzebna jest reforma obecnego Kościoła”.

Wiele miejsca w pracy jezuita Lombardiego poświęcone jest zagadnieniu „jedności Kościoła”. Omawiając tezy zawarte w encyklice Jana XXIII „Ad Petri cathedram” (w której jedność ta pojmowana jest jako „jedność doktryny, zarządu i kultu”), autor dochodzi do wniosku, że w Kościele rzymskokatolickim jest za dużo indywidualizmu, a za mało ducha wspólnoty, jedności i chrześcijańskiej miłości.

Dzielo jezuita Riccardo Lombardiego ukazało się na watykańskich półkach księgarskich przed kilkoma miesiącami. Autor „Soboru” został przyjęty na audiencję przez papieża Jana XXIII i uzyskał jego błogosławieństwo, co zostało przyjęte w kołach watykańskich jako wyraz dużej przychylności „głowy Stolicy Apostolskiej” dla pracy ojca Lombardiego. Książka została opublikowana za zezwoleniem ojca Marteganiego, włoskiego współpracownika papieża Piusa XII oraz uzyskała „imprimatur” biskupa Budelacciego. Ojciec Riccardo Lombardi został nazwany przez włoską prasę rzymskokatolicką — „megafonem Boga”.

Niemale więc zdumienie wywołał, w miesiąc po ukazaniu się książki, zamieszczony w dzienniku „Osservatore Romano” artykuł, poddający „Sobór” druzgocącej krytyce. Jezuita Lom-

DO REDAKCJI NADSZEDŁ LIST, KTÓBY CYTUJEMY BEZ KOMENTARZY.

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE REDAKTORZE!

Sprawa, którą tu opisuję — to spowiedź przed Bogiem. Jestem pełen wiary, że zostaną wysłuchany.

Urodziłem się dnia 7 maja 1916 r. w Dobromierzu. Rodzice, obecnie nieżyjący, byli bardzo biedni. W domu było nas 9 osób. Chodziliśmy w jednej parze butów. Mając powołanie do służby bożej rozpocząłem w roku 1935 naukę u parafialnego organisty w Stanowiskach p. Pałygi. Ciężkie warunki materialne nie pozwoliły mi na długie kształcenie. Toteż wyjechałem do Warszawy. Tam pracowałem w cukrowni w nadziei, że uda mi się zarobić pieniądze na opłacenie nauki. Po rocznym pobycie w Warszawie wyjechałem na kresy do brata, zamieszkałego wówczas w Słonimie. Nie rezygnując ze swych zamiarów dokończenia nauki pracowałem w lesie przy melioracji. Zamieszkałem w klasztorze sióstr im. Niepokalanej Matki Boskiej Darowskiej przy ulicy Sienkiewicza. Pracowałem w ogrodzie, pełniłem funkcję ministranta.

Po sześciu miesiącach pobytu zamieszkałem w dziekanacie wraz z zakrystianinem — szoferem ks. Kafarskiego. Za mieszkanie odpłacałem różnymi usługami. Przycierałem głodem, żałowano mi talerza zupy choć pozostałości po ucztach w parafii wylewano do beczek dla świni. W tym czasie organista pozwolił mi zastępować siebie w czasie mszy. Grałem uszczęśliwiony na organach, nie zważając na to, że pot spływa mi z czoła z wyczerpania i złego odżywiania. Po każdym nabożeństwie byłem okropnie wyczerpany, ale szczęśliwy, gdyż moje marzenia zaczynały się urzeczywistniać.

Śczęście moje nie trwało jednak zbyt długo. Gdy zarzuciłem księdzu dziekanowi obłudę i nadmierne zainteresowanie sprawami ziemskimi, straciłem łaskę i zostałem usunięty z dziekanatu. Zamieszkałem u ks. Pogorzelskiego Władysława — katechety przy kościele szkolnym, w dawnym klasztorze franciszkanów. Przyjąłem pracę ministranta za co otrzymywałem zakwaterowanie i 10 zł. miesięcznie. Całe swe wynagrodzenie za pracę przeznaczałem na naukę. Na wyżywienie zmuszeni byli przysyłać rodzice. Pomoc ta była bardzo niewielka. Z niedożywienia i wyczerpania — rozchorowałem się. Uczciwy zakrystianin zaopiekował się mną i przynosił mi resztki posiłków po ks. Śmiałowskim. Dobry ten człowiek w ukryciu przed księdzem i siostrami niepokalankami przynosił mi ziemniaki, kawę i kęs chleba.

PRZED II SOBOREM WATYKAŃSKIM

SPORY i POLEMIKI W WATYKANIE



braćmi” spelzło na tym, że teologowie innych Kościołów nie będą mogli być czynnymi członkami na Soborze, a jedynie mogą brać w nim udział jako obserwatorzy. Czy w takich warunkach może być mowa o Soborze Powszechnym?

Początkowe zabiegi i dyplomacja spaliły na panewce.

Za kilka miesięcy rozpocznie się II Sobór Watykański. Komisje przygotowawcze opracowują zagadnienia, które mają być przedstawione uczestnikom obrad. Wśród hierarchii „jedynobzwazczego” Kościoła toczą się ożywione dyskusje, podczas których dochodzi do wielu sporów.

Charakterystyczna dla przedsoborowego klimatu jest sprawa książki pt. „Sobór”, traktującej o zbliżającym się wielkim wydarzeniu w życiu Kościoła rzymskokatolickiego — II Soborze Watykańskim. Jej autor, jezuita ojciec Riccardo Lombardi domaga się wprowadzenia w Kościele rzymskokatolickim takich reform, w których znalazłyby odzwierciedlenie zmiany zachodzące w świecie współczesnym. Pisze on m. in.: „Żyjemy w ogromnie doniosłym okresie historii ludzkości i Kościoła. Umiera jeden świat, a buduje się nowy... Reforma chrześcijaństwa jest niezbędną”.

Proponowane reformy, wcale zresztą nieradykalne, to: „decentralizacja” kurii rzymskiej, zmiana jej „składu narodowościowego”, wprowadzenie limitu wieku przy obsadzeniu stanowisk w kurii, „demokratyzacja” diecezji („monolog biskupa” powinien być zastąpiony „dialogiem z duchownymi”), „zmniejszenie różnic ekonomicznych” pomiędzy poszczególnymi reprezentantami kleru oraz „wprowadzenie bardziej zrozumiałej liturgii”.

W rozdziale zatytułowanym „Potrzeba zmiany powietrza” ojciec Lombardi pisze: „Najcenniejsze wartości ludzkie uległy wstrząsowi... Szczególnie zastrzeżone są problemy związane ze współżyciem narodów po tylu wojnach i utrzy-

bardi został oskarżony o to, że osmielił się zabrać głos publicznie i we własnym imieniu na temat, który zarezerwowany jest jedynie dla samej „góry” hierarchii watykańskiej. Proponowane przez niego reformy zostały potępione i zaatakowane z dużą zjadłością. „Osservatore Romano” nie zaważał się określić tę publikację jako „antypapieską”. Dzielo ojca Lombardiego zostało wycofane z półek księgarskich.

Fakt ten wywołał w kołach watykańskich zdziwienie, tym większe, że praca jezuita Lombardiego przed jej opublikowaniem była szeroko omawiana w włoskich kołach kościelnych, a szczególnie jezuitów. A tym bardziej, że dezzyderaty autora „Soboru” podzielane są przez włoską prasę rzymskokatolicką jak „Il Quotidiano”, „Il Popolo”, a nawet w części przez sam organ Watykanu „Osservatore Romano”. Sądzić należy, że główną przyczyną potępienia i wycofania „Soboru” z półek księgarskich jest nie książka jako całość, lecz jeden stosunkowo niewielki objętościowo rozdział, traktujący o kurii rzymskiej. Postulowane przez ojca Lombardiego pewne zmiany „kadrowe”, polegające na obsadzeniu stanowisk w kurii przez „najwłaściwszych ludzi”, wyraźnie godzą w interesy wpływowych kół, związanych od wielu lat z aparatem kurii rzymskiej. Zwolennicy „krucjatowych” pacceliańskich metod zmobilizowali wszystkie siły, aby zdławić w zarodku postulowane przez jezuitę reformy.

I już dziś, na kilka miesięcy przed Soborem rodzi się myśl, że wątpliwe jest zwycięstwo realizmu i zdrowego rozsądku, że zapadną uchwały, które by zahamowały proces odsuwający Kościół rzymskokatolicki od współczesnego człowieka.

W każdym razie zapowiedziany Sobór będzie tylko Soborem Kościoła rzymskokatolickiego.

TA-GOR i FE-JUR

W roku 1937 zostałem powołany do czynnej służby wojskowej. Służbę pełniłem w Warszawie w jednostce im. gen. Bema. Tu zaskoczyła mnie wojna i stałem się więźniem niemieckiej. W czasie transportu udało mi się uciec. Wróciłem do rodzinnego domu i tu zastałem chorą matkę. Choroba była ciężka i matka w roku 1941 zmarła. Zacząłem kontynuować dalszą naukę. Zamieszkałem w Pilczycy – parafii odległej o kilkanaście kilometrów. Dzięki pomocy p. Buczkowskiego – tamtejszego organisty – zdobyłem wiarę we własne możliwości i przekonałem się, że jest on bardzo dobrym pedagogiem. Zamierzałem wówczas ożenić się. Ojciec zgodził się na małżeństwo z Weroniką Stanisławską – pod warunkiem, że rodzice przyszłej żony będą łożyć na dalszą moją naukę. Tuż przed ślubem matka Weroniki została wezwana przez proboszcza parafii księdza Łoskę.

Nie wiem do dzisiaj, o czym rozmawiał ksiądz Łoska z moją niedoszłą teściową, faktem jednak pozostaje, że małżeństwo moje z Weroniką nie doszło do skutku. Pretekstem do zerwania posłużyły duże rzekomo wydatki związane z moją nauką. Musiałem rozstać się z ukochaną dziewczyną.

Zamiary księdza Łoski szły w kierunku skojarzenia mnie ze swą służącą, z którą żył od dłuższego czasu, lecz stanowczo się temu sprzeciwiłem. Po raz drugi popsuł mi moje sprawy podczas zapowiedzi z inną dziewczyną, Lucyną Szulcówną. Oświadczył on mojemu ojcu, że dopóty nie da ślubu z Lucyną, dopóki mój ojciec nie odpisze jej 3-ich mórg ziemi. Ojciec mój nie zgodził się na to żądanie i do małżeństwa znów nie doszło. Sam ksiądz Łoska nie świecił przykładem swoim wiernym. O jego niemoralnym i niekapłańskim życiu mogą zaświadczyć naoczni świadkowie, których w razie potrzeby mogę wymienić.

Wreszcie ojciec skłonił mnie do zawarcia małżeństwa z posażną panną, która miała mi pomóc w ukończeniu nauki. Żona okazała się złą i kłótniwą kobietą. Dom mój zamienił się w piekło. Ciągłe kłótnie i awantury zmusiły mnie do zmiany posady. Zostałem zastępcą organisty w Czerminie, pow. konecki. Uczynki proboszcza tej parafii nie szły w zgodzie z przykazaniami boskimi. Dla swoich celów zagarnął ziemię kościelną i organistowską, w zachłanności swej posuwał się bardzo daleko. Biednymi i ubogimi pogardzał a nawet wprost nienawidził ich. Gdy pewna kobieta nie mogła zapłacić mu za pogrzeb dziecka kazał jej pochować je w rowie. Gdy usiłowałem wstąpić u proboszcza za nieszczęśliwą kobietą – spowodował umieszczenie mnie przez gestapo na liście lu-



dzi przeznaczonych do robot w Niemczech. Uczynny kościelny ostrzegł mnie w porę i zdążyłem uciec.

Wyjechałem do Jesionowa, pow. Gorzów i zamieszkałem u ks. Franciszka Garszberga (autochtona). Zorganizowałem tu chór i jeżdżąc po całym powiecie zdobyłem 367.670 zł. gotówki (w starej walucie) na organy dla parafii. W wielu sprawach wyręczałem księdza Garszberga, który nie mówił biegle po polsku. Służyłem mu też często jako tłumacz. Uczyłem katechizmu. Za diety i podróże nie otrzymywałem żadnych zapłat, gdyż ks. Garszberg uważał za stosowne zabrać pieniądze dla siebie i przeznaczyć je na alkohol. Ks. Garszberg pił i rozpijał parafian. Kiedy kuria przysłała wikarego, to morzył go głodem i bił.

O stosunku proboszcza do parafian i jego „duszpasterstwie” może służyć fakt, że gdy zebrał na tacę zbyt małą sumę, stawał przed ołtarzem i po przeliczeniu pieniędzy zebranych od wiernych, zwracał się do nich z żądaniem większych datków, gdyż on za 64 zł. odprawiał mszy nie będzie, i niech sobie parafianie odprawiają mszę sami, a on pojedzie za Odrę. To przesądziło o moim pobycie w Jesionowie.

Rozpocząłem pracę w szkolenictwie w 1950 r. Niestety, tęsknota za organami nie pozwoliła mi długo pracować w tym zawodzie. Dzięki pomocy kolegi skontaktowałem się z księdzem Stanisławem Sumisławskim w parafii Świerzawa. Proboszcz ten przyjął mnie do pracy, lecz nie chciał mi zapewnić nawet minimum środków na utrzymanie rodziny. Wówczas to napisałem o wyjaśnienie do Kurii Wrocławskiej do ks. Lagosza. Gdy ks. Sumisławski o tym się dowiedział, przysłał mi przed ołtarzem zwrot wszelkich kosztów i strat pod warunkiem wycofania mej

skargi. Uwierzyłem osobie duchownej i poszedłem na kompromis. Niestety, ks. Sumisławski nie dotrzymał obietnic, a przysięgę złamał.

Zmuszony do rezygnacji z tej pracy, objąłem posadę w Bardo Śląskim. Rektorem wówczas był OO Zieliński, człowiek mściwy, który dowiedziawszy się o moich zatargach z księżmi, zwolnił mnie z pracy. Wróciłem więc do Świerzawy. Na probostwie nastąpiła zmiana, zwolniono księdza Sumisławskiego, a na jego miejsce przyszedł ks. prałat Cieśliński. Przyjąłem tam pracę jako organista, kościelny, sprzątac kościoła itp. słowem: wykonywałem wszelkie funkcje podrzędne. W trosce o dobro dzieci zgodziłem się na wszystkie żądania księdza prałata, który za mą pracę płacił mi tylko 600 zł miesięcznie. Dopiero gdy zorganizowałem chór, podwyższył mi pobory do 800 zł. miesięcznie.

Ksiądz prałat wyzyskiwał mnie w najokropniejszy sposób. Miałem wielkie trudności w wykorzystaniu urlopu, szukałem zastępcy, któremu z własnych pieniędzy płaciłem za zastępstwo. W umowie ksiądz prałat zobowiązał się pokrywać wszelkie świadczenia, jak: czynsz itp. lecz umowy nigdy nie dotrzymał. Godziłem się na takie traktowanie znosząc biernie wszystkie cierpienia.

MO zabroniła mi urządzić próby chóru w mieszkaniu prywatnym, wobec tego zmuszony byłem ćwiczyć w nieogranym kościele. Trwałem w dalszym postanowieniu i pragnąłem utrzymać się mimo tylu trudności. Starłem się o opał na własne ryzyko, nosząc z lasu chrust, czasem uczestnicy chóru przynosili węgiel. W końcu wróciłem się do księdza prałata z prośbą o wydanie węgla na opał do kościoła, wiedząc, że w ciągu roku otrzymuje go 10 ton, wtedy odpowiedział „nie mam”. Śpiewacy z odległych o 4 km wiosek przychodzili nie zważając na śnieżyce, mróz czy deszcz, przy blasku latarki naftowej po ciemku, przychodzili do lodowatego kościoła. Gdy we wrześniu 1961 r. z budynku należącego do b. organisty wyprowadzili się lokatorzy, ksiądz namawiał chórzystów, a mnie w szczególności, aby domu nie przekazać do dyspozycji Osiedlowej Rady Narodowej, lecz wszczać wśród parafian rewoltę polegającą na tym, że parafianie mają składać podpisy pod żądaniem oddania tego domu kościołowi. Skłoniwszy mnie do zajęcia się taką sprawą ksiądz prałat czekał na efekty i rzeczywiście, wkrótce miałem wielkie nieprzyjemności od te-

renowych władz partyjnych. Wiele by tu można napisać o sposobie postępowania księdza prałata, lecz ograniczyłem się do tych kilku faktów. Sytuacja taka trwała do 27 grudnia 1961 r.

W czasie choroby zwolniono mnie z pracy sugerując, że chciałem popełnić samobójstwo.

Zabroniono mi wstępu do kościoła, wymeldowano z ubezpieczalni i odmówiono należnej mi pensji. Interweniowałem w Kurii Wrocławskiej u ks. Bpa Kominaka. Nie zezwolono mi na rozmowę z nim. Prosiłem, błagałem o zezwolenie powrotu do pracy. Przedstawiłem swą rozpaczliwą sytuację. W odpowiedzi otrzymałem list ze zwolnieniem z pracy. Ks. Cieśliński posunął się do posługiwania się dokumentem ze sfałszowanym moim podpisem chcąc uwikłać mnie w rzekomą nieuczciwość. Dopiero gdy zagroziłem oddaniem sprawy do prokuratora, wycofał się z tej intrygi. O szkodliwej działalności „duszpasterzy” świadczą też i inne fakty.

Jesienią 1960 r. miejscowi ministranci kupowali w kiosku „Ruchu” tygodnik „Rodzina”. Dowiedział się o tym ksiądz wikary Edward Tużnik, wezwał chłopców i wymusił na nich zwrot zebranych tygodników, oraz zagroził, że za czytanie tego pisma nie da rozgrzeszenia. Przeglądałem „Rodzinę” w zakrystii, gdy przyszedł ks. prałat i pytał co to za gazeta. Podałem ją księdzu. Wówczas ksiądz prałat powiedział „to jest pismo heretyckie” i podczas mszy ogłosił na ambonie, aby ludzie takiego pisma nie kupowali i nie czytali. Od tego czasu nie można było nabyć „Rodziny” w miejscowym kiosku. Kupowałem ją w Złotoryi, Legnicy, Jeleniej Górze. Od tego czasu byłem zawsze szykanowany. W styczniu 1962 r. dowiedziałem się o istnieniu Kościoła Polskokatolickiego w Cieplicach i nawiązałem kontakt z proboszczem tego kościoła. Doszedłem do wniosku, że ten kościół jest prawdziwy a nie kościół kierowany przez Watykan, za pieniądze biednych. Zakupiłem kilka egzemplarzy tygodnika „Rodzina” i rozprowadziłem wśród znajomych. Dowiedział się o tym ks. prałat Cieśliński i znów zaczął głosić z amfony, że to heretyckie pismo.

Wiele można by tu opisać podłości jakich doznałem od księży rzymskich. Wiem i wierzę, że prawdę i sprawiedliwość znajdzie tylko w Kościele Polskokatolickim.

Za prawdziwość powyższych danych ponoszę osobistą odpowiedzialność.

STANISŁAW ODZIEMEK



ODWIEDZINY W ŁODZI



A lumni Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego w dniu 3 kwietnia 1962 r. wystawili „Misterium Męki Pańskiej” dla mieszkańców Łodzi.

Punktualnie o godz. 12,15 niebiesko-biały „Jelcz” zajeżdżał przed gmach WSD, aby po załadunku wszystkich rekwizytów potrzebnych do przedstawienia, oraz alumnów, wyruszyć w przeszło 100-kilometrową trasę do Łodzi.

O godz. 12,40 niedotarty „Jelcz” cichym warkotem motoru oznajmił, że wyruszamy do celu zaplanowanej podróży. Wszyscy z radością zegnali na kilka godzin ulubiony gmach WSD w Warszawie, z nadzieją, że spełnią w Łodzi wielką misję, bowiem celem przecież odwiedzin parafii łódzkich było pokazać wiernym Mękę i cierpienia Chrystusa po zdradzie Judasza.

Początkowo podróż wydawała się przyjemną, lecz nie na długo, bo zaledwie 29 kilometrów od Warszawy nowy, niedotarty „Jelcz” odmówił swym pasażerom posłuszeństwa. Cóż było robić? — naprawiać za późno! Wrócić do Warszawy, też nie, bo autobus był uszkodzony i niezdatny do jazdy.

Dzięki tylko zaradności kierowcy w nieca-

łą godzinę przyjechał z Warszawy drugi „Jelcz”, do którego trzeba było znów wszystko przeładować. Lecz radość i energia alumnów WSD pokonała wszystko i o godz. 14,35 zegnając małą miejscowość Błonie k/W-wy wyruszyliśmy w dalszą podróż.

Tym razem sprytny i sympatyczny kierowca, również dobrze przygotowany do trasy autobus szybko mijał różne miejscowości i pokonywał swobodnie wszelkie górki i wzniesienia, jakby wynagradzając alumnom WSD podróż w dniu 18.III br. do Bolesławia poprzez zasypane nagromadzonego śniegu.

Przed Łodzią podziwialiśmy piękne krajobrazy Łowicza i innych miejscowości, które poprzez szybą autokaru pędzącego z szybkością 70 km/godz. szybko pozostawały za nami. Lasy, które pokrywały łagodne wzgórza oznajmiały zbliżającą się metę naszej podróży. Wreszcie wysokie kominy fabryk i wieże kościelne licznych kościołów oznajmiły nam, że zbliżamy się do celu.

O godz. 16,30 autobus zatrzymał się przed kościołem NMP Nieustającej Pomocy w Łodzi, przy ul. Żeromskiego 56, przed którym licznie zgromadzeni parafianie i sympatycy oczekiwali z niecierpliwością naszego przyjazdu. Gościnnie Ks. Administrator Zygmunt Gnyp w miły i serdeczny sposób powitał Ks. Rektora i alumnów zapraszając do przygotowanej u siebie sali. Dzięki życzliwym gospodarzom parafii szybko ustawiono dekoracje i punktualnie o godz. 17,15 rozpoczęło się przedstawienie „Misterium Męki Pańskiej”. Około 500-osobowa grupa wiernych z wielkim wzruszeniem obserwowała sceny z Misterium, które dla większości mimo swego sędziwego wieku były zupełnie nieznanymi.

Po skończonym przedstawieniu, podziękowaniom ze strony parafian nie było końca.

Zegarek wskazywał godz. 19,20, gdy gościnnie Ks. Admin. podejmował Ks. Rektora i alumnów skromną kolacją, która wszystkim smakowała. Zmęczeni już pierwszym występem szybko uporali się alumnami z dekoracjami i o godz. 19,40 autobus wyruszył do drugiej parafii przy ulicy Limanowskiego 60, gdzie jeszcze większe grono wiernych na cze-

le z Ks. prob. Elerowskim oczekiwało naszego przyjazdu.

Tutaj także radości z przedstawienia „Misterium” nie było miary.

Znużeni i zmęczeni, lecz zadowoleni ze spełnienia misji na korzyść naszego Kościoła i Seminarium, zegnając Łódź i wszystkich gościnnych parafian o godzinie 1.00 w nocy wróciliśmy do Warszawy.

Niech mi wolno będzie w imieniu wszystkich alumnów WSD podziękować J. Em. Ks. Biskupowi Prymasowi oraz Ks. Rektorowi za umożliwienie nam wyjazdu oraz Czcigodnym Księżom Proboszczom w Łodzi za zaproszenie i serdeczną gościnę.

Tekst i zdjęcia MIECZYSLAW KLEKOT

W „Misterium Męki Pańskiej” udział wzięli następujący alumnami WSD:

CHÓR: Henryk Buszka, Franciszek Staszek, Waldemar Telejko, Roman Skrzypczak, Edward Paraszczuk, Bolesław Ewertowski.

DYRYGENT CHÓRU: Hieronim Górecki.

W ROLI JEZUSA: Longin Kamiński.

W ROLI APOSTOŁÓW: Wiesław Cereniewicz, Kazimierz Walasek, Zygmunt Piekutowski, Czesław Siepetowski, Stanisław Lejko, Robert Fituch, Mieczysław Polak, Jan Marciniak, Jan Sołtykiewicz, Eligiusz Celmer, Wiesław Walensiak, Edwin Filip.

RADA SANHEDRYNU: Kajfasz — Roman Czerwiński.

KAPŁANI ŻYDOWSCY: Kazimierz Janiszewski, Jerzy Borzuchowski, Czesław Siepetowski, Mieczysław Polak.

ZOŁNIERZE: Mieczysław Syta, Marian Kowalczyk, Zygmunt Piekutowski.

PILAT: Kazimierz Soberka.

ŚLUGA PILATA: Waclaw Cwieka.

ANIOL: Waclaw Cwieka.

KOHORTA: Malhus — Jan Sołtykiewicz, Barabasz — Wiesław Walensiak.

ŚWIADKOWIE FAŁSZYWI: Jan Marciniak, St. Półtorak.

TLUM: Stanisław Lejko, Robert Fituch, Eligiusz Celmer, Wiesław Walensiak.

REŻ. diakon Eugeniusz Stelmach.



W dniach od 12 do 15 kwietnia odbyły się Misje Święte w parafii pw. Św. Rodziny w Łodzi, przy ul. Limanowskiego 60 i w parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (ul. Żeromskiego), które prowadził ks. red. Tadeusz Gorgol.

Zainteresowanie naukami było duże i wierni z tego powodu wyrażali zadowolenie.

Tydzień przed rozpoczęciem Misji zostało wystawione Misterium Męki Pańskiej przez zespół kleryków WSD Kościoła Polskokatolickiego, które zainteresowało wiernych i sympatyków.

Łódzkie parafie mimo różnych trudności rozwijają się. Ks. prob. Teodor Elerowski i ks. Zygmunt Gnyp robili wszystko, aby misje i rekolekcje wypadły jak najlepiej.

Z prasy polskiej i obcej sprzed 40 lat

„Wydawałoby się, że średniowiecze u nas minęło. A jednak? Jeśliś ciekawy, szanowny czytelniku, misterium średniowiecznych, żywych, istniejących po dzień dzisiejszy, wybierz się koleją, kilka stacji za Kraków, a ujrzysz rzeczy, od których ci włosy staną dębem (naturalnie o ile jeszcze masz).

Znacie zapewne wszyscy Kalwarię Żebrzydowską, miejsce uroczę przyrodniczo, obrócone przez zakonników, jako lukratywny interes, do którego nie potrzeba żadnych wkładów, a który niósł i niesie piękne „czyste” zyski. Surowcem fabrycznym jest głupota ludzka. I niechaj nikt nie sądzi, że przemawiam tutaj jako ateista, jako „uczeń posła Czapińskiego”,

broń mnie Boże, chodzi mi właśnie o czystość nauki Chrystusowej, w tym wypadku sprowadzonej do poziomu tak przykrego, że lepiej go nie nazywać.

Otoż tysiące, tysiące i jeszcze raz tysiące pańników, utrudzonych przebyciem kilometrowych przetrzezi pieszego, tęskniących do cudów, bezkrytycznych, konserwatywnie czyniących to samo, co od pradziada tradycja czynić nakazuje, dąży na odpust w Kalwarii. Rzesze, wyczerpane po przybyciu i ekstazie na widok klasztoru, wałają się pokotem na ziemię, tam gdzie padnie, bez wyboru, baba, chłop, chłop, baba. Oczywiście, człowiek jest tylko człowiekiem, ekstaza — ekstazą, a życie i jego konieczności czynią swoje. Uroczna noc sierpniowa... alkohol „zażywany dla pokrzepienia”, niezwykłość miejsca i warunków czynią swoje i... zaczyna się „sabat”, w którym biorą udział i „szatani”, więcej lub mniej urodziwi, za to wszyscy chętni, rozochoceni, a co najważniejsze zarażeni chorobami wenerycznymi.

KŁOPOTY LICZNEJ RODZINY

P. Helena Kosiecka (z Katowic-Ligoty), porusza na łamach tygodnika „Polityka“ problem dzieci.

Jan Brzechwa (skądinąd bardzo go lubię czytać — pisze p. H.K.) napisał w miesięczniku „Twoje Dziecko“, że rodziny wielodzietne należą OTACZAĆ TAKĄ POGARDA — JAK RODZINY PIJAKÓW. Powołał się przy tym na słowa jakiegoś Anglika.

Dalej autorka pisze, niby od siebie, a może cytuje właśnie Jana Brzechwę, że „w pracy — matki są postrachem kierownictwa, no bo co to za pracownik. Dzieci chorują. A wtedy urlopy, zwolnienia“.

Wydaje mi się, że takie postawienie zagadnienia „na głowie“, jest dowodem przedziwnego obskurantyzmu. Przypównanie rodzin wielodzietnych do rodzin pijaków, jest dowodem intelektualnej znieczulicy. Tego rodzaju rozumowanie jest szkodliwe społecznie i wymaga publicznego napiętnowania. Pan Brzechwa nie jest powołany do tworzenia norm populacyjnych. Najmniej ma ku temu walorów osobistych. Już sam fakt, że Brzechwa jest autorem wielu przyjemnych bajek właśnie dla dzieci, uzasadniałby raczej jego życzliwość dla naszych pociech. Zdumienie ogarnia, kiedy czyta się jego tego rodzaju antyludzkie poglądy, o których wspomina p. H.K.

Musimy tutaj przypomnieć, że państwowa opieka społeczna w Polsce Ludowej, w stosunku do dzieci nastawiona jest bardzo pozytywnie. Świadczy o tym różnego rodzaju

zasiłki, zapomogi dla rodzin obarczonych zwłaszcza licznym potomstwem. W ostatnim okresie, na łamach niektórych pism propagowany jest system „dwojga dzieci“. Pogląd ten uzasadnia się argumentami ekonomicznymi. Ale autorzy tego stanowiska zapominają, że przyrost w rodzinie w skali dwojga dzieci — jest przyrostem deficytowym w skali państwowej.

Dla uniknięcia nieporozumień stwierdzamy, że nie jesteśmy zwolennikami przerywania ciąży. Pojęcie „świadomego macierzyństwa“ rozumiemy jako: przygotowanie moralne i zobowiązanie etyczne rodziców do wychowania dzieci w określonych, chrześcijańskich idealach. Dlatego postulujemy, wraz z wielodzietnymi rodzinami, nie tylko nie zmniejszenie — ale przeciwnie zwiększenie opieki nad tymi właśnie dziećmi i tymi rodzinami. Leży to w interesie, tej najmniejszej komórki społecznej, która jest fundamentem składowym naszego narodu.

Nie możemy przejść obojętnie koło takich faktów, o których pisze wspomniana p. H.K.

Stwierdza ona, że „ma troje dzieci w szkole. Dawniej korzystały one z dożywiania w świetlicy. Dotacje państwa wynosiły około 2 zł 60 gr od jednego obiadu. Następnie zostały obniżone do 1 zł 80 gr a później do... 90 gr. Ostatnio dotacje te zniesiono. Niektóre szkoły zorganizowały we własnym zakresie obiady dla dzieci w cenie 5 — 6 zł. Ale mnie doszły do budżetu około 500 zł na miesiąc — pisze p. H.K. A zarabiamy z mężem około 3 tys. zł. Za dwoje dzieci w przedszkolu płacę 200 zł miesięcznie. Ośmieliłam się z racji zawodu i liczby dzieci, prosić o zwolnienie z odpłatności. Odpowiedziano mi: jak za drogo —

to proszę dzieci nie posyłać do przedszkola. Kto wam każe mieć tyle dzieci?“

Autorka listu twierdzi, że nie ma do nikogo pretensji. Tak zarządzono!

W przedszkolu za wszystko płacić. Papier kup, blok do rysunków, kredki, farby, nożyczki, talerze, garnuszki, nóż, widelec też kup. Dawniej tego nie bywało. Mąż z kopalni przynosił dawniej paczki noworoczne dla dzieci. W tym roku kopalnia „Wujek“ (w której pracuje mąż p. H.K.) nie dała paczek, nie zorganizowała uroczystości choinkowych dla dzieci. Za to pracownicy Ministerstwa Górnictwa bawili się ze swoimi dziećmi. Wożono je po wycieczkach krajowych i zagranicznych...

Wiele gorczy przewija się w cytowanym liście. Autorka myślała jednak szereg pojęć. Wyjazd dzieci pracowników Min. Górnictwa na takie, czy inne wycieczki jest wynikiem zapobiegliwości miejscowej rady zakładowej, która gromadzi fundusze na akcję socjalną. Znamienne jest zjawisko nierówności w świadczeniach na rzecz dzieci. Sprawa ta powinna być przedmiotem dociekliwych rozważań czynników społecznych, nie tylko w poszczególnych zakładach pracy ale na wszystkich szczeblach naszej administracji.

Rozsądne, z „dyszłem w głowie“ ustawienie społecznego zagadnienia — opieki nad dzieckiem, zwłaszcza „maluchami“ z rodzin wielodzietnych — jest nakazem, wynikającym z humanitarnych zasad, które stanowią istotną treść społeczną naszej rzeczywistości.

ADAM KŁOS



UNIwersytet JAGIELLOŃSKI

Za dwa lata najstarsza polska Alma Mater będzie obchodzić 600 lat swego istnienia. W r. 1364 Kazimierz Wielki założył Wszechnicę o trzech wydziałach: 1) prawnym, 2) lekarskim i 3) sztuk wyzwolonych. W 1400 r. płyną pieniądze ze skarbca królewskiego dla Wszechnicy. Uczelnia zdobywa sławę. Do Krakowa przybywają: Węgrzy, Czesi, Niemcy, Litwini, Szwajcarzy.



Switanie... Pątnicy spożywają na śniadanie chleb i kiszony ogórek, zamożniejsi zakrapiają śniadanie kieliszeczkami. Teraz rozpoczyna się właściwe zajęcie. Wędrowni od kapliczki do kapliczki, po całej górce kalwaryjskiej, uroczu, z wielkim znawstwem teatralnym dekoracyjnie urządzonej. Każde drzewo posiada puszkę, w którą pobożni pątnicy wrzucają grosze, wydarte poprzednio od ciarachów miejskich w nieuczciwy i bezwzględny sposób za mleko, jajka, zboże. Przy każdej kaplicy kazania, zaczynające się od agitacji propagandowej na rzecz świętości, kończące się mniej więcej tak:

„Oto widzicie figurkę świętego Antoniego (następuje pokaz tej figurki), chroni nas ten święty od gradu, piorunów i pożaru, od złych chorób, chroni was, wasze rodziny i inwentarz. Możecie figurkę postawić w izbie na piecu, lub też w szafie, mocna, nie rozbije się! (Tu następuje dowód prawdy, figurka, rzucona o ziemię, istotnie nieuszkodzona, dostaje się z powrotem do rąk mówcy). Agitator woła dalej: „kto by chciał kupić taką figurkę świętego Antoniego, dostanie

w zakrystii w klasztorze, tam może też zamówić mszę św. Przesyłają zewsząd, nawet z Ameryki“, (tu następuje dowód prawdy, w formie listu amerykańskiego w oryginalnej kopercie). W ten sposób przez kilka dni uprawiana jest klerykałna „propaganda“, po czym następuje finał uroczystości, „pogrzeb uroczysty“, na który to zjeżdża przed wojną do Kalwarii sławny pirotechnik krakowski Mądrykowski. Jak ten cudotwórca poczynił działać swymi raketami, bombami, młynkami, pobożni pątnicy doznawali szalu ekstazy na widok cudów, które własnymi oczami oglądali.

Przeszliśmy ciężkie czasy wojny; życie społeczne, w tempie niebываłe przyspieszonym, zmieniło swój charakter. Czy nie byłby najwyższy czas zmienić formy odpustu na Kalwarii, w formy nowoczesne, nie średniowieczne? Lud wiejski potrzebuje swej wędrowni pątniczej; lecz na miłosierdzie Boskie, właśnie na to miłosierdzie, którym u nas handluje się, należałoby zmienić potworne formy tych odpustów, zamieniając je choćby w tym samym kierunku wytycznym, w jakim

zapewne początkowa organizacja kościelna je stworzyła, lecz w innej formie, odbiegającej od dzisiejszych norm. stosowanych zapewne tylko jeszcze u Papuasów. Przed wojną, kiedyś jeszcze żyli pod zaborem, nazywało się, że „Bóg i Ojczyzna“ to jedno wyznanie narodo-we, że tam na odpuscie dusza chłopska, związana z wiarą, choćby obrzędowo związana, identyfikuje wiarę z Ojczyzną. Tak, ale dzisiaj, gdy chłop polski powinien wreszcie poczuć się obywatelem polskim, należałoby skończyć z tymi średniowiecznymi praktykami.

Nie wgłądał już w „zatrudnienie“ sławnego „pustelnika“, który ponoć najskuteczniej działa w przypadkach bezpłodności i leczy kobiety, udające się do niego o pomoc... Legenda utrzymuje, że działa skuteczniej, niż prof. dr Rosner. A może by pustelnika pozostawić? W te szczegóły nie wchodzi. Błagam was, jedynie Ojcowie (nie wiem, jak wam na imię), zmieńcie formę odpustów w Kalwarii Zebrzydowskiej, w imię właśnie hasła: „Bóg i Ojczyzna“.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Wielu kapłanów z Kościoła rzymskokatolickiego to urzędnicy. Jeden z Czytelników z Kudowy-Zdroju pisze o wyczynach księdza wikarego. Na poranną Mszę św. do kudońskiej kaplicy przybyło sporo ludzi, w tej liczbie i dzieci, które miały przystępować do Komunii św. Wikary oświadczył wtedy, że dzieciom nie udzieli Komunii św., gdyż mają przyjść na Mszę św. szkolną. W kaplicy powstało zamieszanie. Część dzieci opuściła kaplicę, niektórzy łudzili się, że ksiądz udobrucha się i udzieli im Komunii św. Dewotki zaczęły „przepędzać” dzieci z kaplicy. Zmieszane dzieci opuszczały kaplicę. Starsze z nich oświadczyły: „już on nas nie zobaczy na religii”. Nawiasem mówiąc są rodziny, w których jest po sześcioro, siedmioro dzieci. Wtedy korzystają młodsi z pałt starszych, a z tym łączy się to, że nie wszystkie mogą pójść jednocześnie na szkolną Mszę św. Ale ani takie, ani siakię względy nie mają znaczenia dla księdza wikarego. Ksiądz wikary zna tylko suchy, martwy przepis, a nie dostrzega człowieka.

DOWCIPNISIOWI PODPISUJĄCEMU SIĘ SŁAZAK 2. Nawymyślał nam Pan i na pewno czeka na odpowiedź. Żąda Pan, żeby autorzy piszący w „Rodzinie” podpisali się pełnym nazwiskiem, bo tak czynią szanując się Redakcję w Polsce. Wybacz Pan, ale na pewno jest tu jakaś nieścisłość. Czytelnicy „Rodziny” znają redaktora naczelnego z nazwiska, wiedzą, że jest nim ks. mgr Tadeusz Gorgol (było to ogłoszone na lamach Tygodnika), większość współpracowników podpisuje się pełnymi nazwiskami. Daruję Panu, ale chyba anegdota, krzyżówek, notatek itp., nie jesteśmy zobowiązani podpisywać.

A potem w liście Słazaka NUMERO 2 jest trochę niekonsekwencji. Pisze, że społeczeństwo polskie w 80% to wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego, a pod koniec w liście stwierdza, że nie katolicy, czy „narodowcy” stanowią przewagę. No więc jak?

Że Pan do nas napisał to bardzo nas to cieszy, ale pseudonim to Pan wybrał nieodpowiedni.

Redaktor prowadzący „Rozmowy z Czytelnikami” jest Słazakiem i dlatego czuje się dotknięty tym, że są ludzie podpisujący się SŁAZAK a „tak jakoś subiektywnie myślący”.

PORĄDY PRAWNE

Panu WALENTEMU PEKAŁSKIEMU z Legnicy

W sprawie pobierania godziwego procentu od pożyczonej sumy, zgodnie z przepisami prawa, pisaliśmy już w poprzednich numerach „Rodziny”, a teraz przypominamy, że jest sprawą druzgrodną, czy w momencie zawierania umowy o pożyczkę, pożyczkobiorca obiecał dać większy czy mniejszy procent, czy później odmówił zapłacenia wygórowanego procentu, ważnym jest, że nie wolno ani żądać, ani pobierać więcej niż osiem złotych od stu złotych pożyczonych. I na to rady nie ma, jeżeli pożyczkodawca chce uniknąć odpowiedzialności karnej za lichwiarstwo.

Mówiliśmy również o świadkach oraz o trybie ich zeznania przed Sądem. Przede wszystkim Sąd, za zgodą stron może zwolnić świadków od składania przysięgi rotą prawem przepisaną. Sąd w takich błahych sprawach, jak w przypadku Pana Walentego, wystąpił z takim wnioskiem, jednak zastrzegł, że fakt zwolnienia świadków od obowiązku składania przysięgi nie uchyla obowiązku mówienia prawdy o tym co jest świadkom wiadome w

konkretnej sprawie. Poza tym świadkowie zeznający bez przysięgi, tylko na podstawie oświadczenia, że będą mówili tylko prawdę, nie unikną odpowiedzialności karnej w przypadku udowodnienia, że po prostu kłamali. Ten przywilej służy tylko podejrzanemu, zasiadającemu na ławie oskarżonych. Podejrzanym zaś, a nie oskarżonym, pozostaje do chwili, kiedy Sąd na podstawie dowodów z dokumentów, świadków oraz innych okoliczności (domniemanie) udowodni winę, a wtedy — podejrzanym staje się oskarżonym, a po wyroku — osądzony.

Na inne pytanie — co to są „Świadkowie Jehowy” — nie będąc teologiem, odpowiem po prostu, że nie ma kim sobie głowy zawracać. Państwo prowadzi rejestr Kościołów i zrzeszeń religijnych. Jest ich w Polsce 25. Ale wśród nich nie ma zrzeszenia religijnego „Świadków Jehowy”. Jeśli Państwo odmówiło rejestru, świadczy to, że nie ma zaufania do celu i środków działania tej sekty. I to powinno Panu dać podstawę do konsekwentnego wniosku.

Mgr. J. A. MILASZEWICZ



CHCĘ BYĆ PIĘKNA

WODA, SŁOŃCE I POWIETRZE

Zbliża się lato, ten tradycyjny urlopowy okres. Planujemy wyjazdy, urlopy, odpoczynek. Cieszymy się na słońce i wodę, bo te dwa elementy są nieodzownymi warunkami przyjemnych i udanych wakacji. Mějmy nadzieję, że tegoroczne lato nie zawiedzie nas i da nam dużo dni słonecznych. Dzisiejszy kącik poświęcimy więc kosmetyce przy temperaturze 30° w cieniu.

Przed wszystkim musimy na wstępie powiedzieć, że nie wolno opalać się w zbyt szybkim tempie. Przysłowiove „smażenie się na słońcu” szkodzi zdrowiu i urodzie. Wynikiem tego „wysmażania się” bywają faldy i zmarszczki na skórze i w zamian oczekiwanego uczucia świeżości i energii, zle samopoczucie, zmęczenie i rozdrażnienie nerwowe.

Podczas bezpośredniego opalania się na pełnym słońcu wskazany jest ruch. Odpoczywając „na leżaku”, na plaży, na łące, czy na leżaku powinniśmy unikać pełnego słońca. Gdy położymy się w prześwietlonym cieniu drzewa, skóra nasza opali się również, choć wolniej, ale za to równiej. Przy tym opalenizna tak nabyta utrzymuje się zwykle dużo dłużej.

Jeśli jednak, Czytelniczko, chcesz trochę pełnego słońca użyć, to pamiętaj o paru poniższych zasadach:

1. Słońce poranne opala lepiej, niż popołudniowe.

2. Pierwsza kąpiel słoneczna (czyli leżenie na pełnym słońcu) nie może przekroczyć 10 minut. Następne można codziennie przedłużać o dalsze 5 minut, z tym, że górna granica czasu takiej kąpieli, nie może przekroczyć 30 minut.

3. Przed kąpielą słoneczną należy całą, obnażoną skórę natłuścić oliwą, olejkiem do opalania, lub kremem „Nivea”. Natłuszczać należy skórę w cieniu i cienką warstwą tłuszczu, by skóra mogła go wchłonąć.

4. Oczy bezwzględnie muszą być zabezpieczone, czy to okularami przeciwsłonecznymi, czy zielonymi listkami położonymi na powieki. Podczas kąpieli słonecznej nie wolno czytać!

5. Głowę koniecznie trzeba nakryć, czy to kapeluszem sławkowym, czy po prostu chusteczką. I to nie tylko ze względu na możliwość porażenia słonecznego, ale również ze względu na ochronę włosów. Włosy pod wpływem intensywnego nasłonecznienia promieniami słonecznymi wysuszają się, stają się matowe i kruche.

6. Nie wolno opalać się w mokrym kostiumie, susząc go na sobie. Tym sposobem można łatwo nabawić się choroby pęcherza, lub jajników, a również brzydkich wyprysków na skórze.

Do rytuałów urlopowych należą oczywiście również kąpiele w wodzie, czy to będzie mały strumień, czy rzeka, jezioro, lub morze.

Nie mam zastrzeżeń co do wody i kąpieli, chcę jednak przypomnieć, że i ta zasadniczo zdrowa, przyjemność wakacyjna, w pewnych wypadkach może być szkodliwa. Polskie morze, jeziora i rzeki są raczej zimne, toteż kąpać się w nich mogą ludzie zupełnie zdrowi. Nie wolno się kąpać ludziom chorym na gruźlicę, epilepsję, nadciśnienie, wady serca, zapalenie nerek itp. A teraz kilka rad dla kąpielących się:

1. Najlepiej kąpać się po południu, kiedy po upalnym dniu woda jest nagrzana i najcieplejsza.

2. Nie wolno kąpać się zaraz po jedzeniu. Od posiłku do kąpieli musi upłynąć przynajmniej godzina.

3. Jeśli zażywałeś kąpeli słonecznej, nie wchodź zaraz po niej do wody. Pospaceruj, posiedź w cieniu, a dopiero gdy skóra ochłodzi się możesz pojsć się kąpać.

4. W czasie kąpieli morskich należy mieć na głowie czepkę kąpielową. Morska woda niekorzystnie działa na włosy.

5. Ani przed, ani bezpośrednio po kąpeli nie należy pić dużych ilości płynów. Znakomicie gasi pragnienie gorzka kawa, lekkie słodzona herbata, lub chłodne, kwaśne mleko.

6. Pamiętaj! Kąpać się można tylko w miejscach dozwolonych!

Do nieprzyjemnych momentów urlopu należą nasze „bezpśrednie zetknięcia” z owadami. Najczęstszą plagą są komary. Jeśli przed wyruszeniem w okolice obfitujące w komary, nasmarujemy skórę olejkiem kamforowym, lub sokiem z cytryny, niemile te stworzonka będą nas omijać, poszukują sobie innych ofiar. Ukłucia komarów są nieszkodliwe, ale nieprzyjemne. Nie wolno ich rozdrapywać. Najlepiej ukłute miejsce posmarować jodyną, lub amoniakiem.

Miejsce ukłucia pszczoły (o ile zostawiła żądło usunąć je z ranki), lub osy posmarować trzeba sokiem wyciśniętym z paru ząbków czosnku, lub pocierać przekrojonym ząbkiem czosnku. Zapobieganie to powstaniu obrzęku. Jeśli już doszło do obrzęku, proszę robić okłady z papki utartej z suszonych kartofli, z maślanek, lub z płynu Burowa.

Wszystkim wyjeżdżającym na urlop życzę, na zakończenie, jak najwięcej słońca, a jak najrzadszych „kontaktów z owadami”.

BEATA

CZYTELNIKU!

Czy zaopatrzyłeś się w książkę pt. „PRZEZ MARYJĘ DO JEZUSA”, której cena wynosi tylko 10 zł. Jeżeli nie to pamiętaj, że „O Maryi nigdy nie można powiedzieć zbyt wiele! Nigdy nie potrafimy zgłębić tajemnic Jej życia wewnętrznej i Jej nadzwyczajnej, sięgającej granic nieskończoności samej Trójcy Przenajświętszej godności” — tak zaczyna auto i we wstępie do książki poświęconej rozważaniom maryjnym.

Resztę odczytasz sam Czytelniku, jeżeli nabędziesz 166 stron liczącą książkę wydana przez WLR.

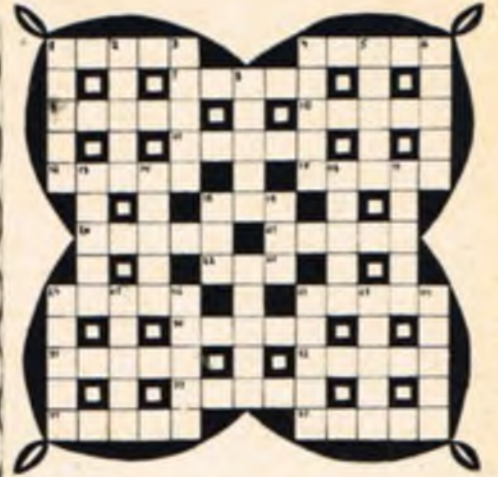
Zamówienia realizujemy po uprzednim wpłaceniu należności przekażem pocztowym lub blankietem PKO. W-wa, nr konta 1-14-147290 na nasz adres: WLR, W-wa, ul. Wilcza 31.

Czy zaopatrzyłeś się w kwietniowy numer „POSTANNICTWA” — cena 5 zł, który porusza takie zagadnienia jak: „Kościoły Chrześcijańskie wobec współczesnych spraw społeczno-gospodarczych i politycznych” — pióra Ks. Biskupa Dr Maksymiliana Rodego czy „Listy — część składowa Nowego Testamentu” — ks. dr A. Naumczyka. Poza tym w numerze znajduje się obszernie sprawozdanie z Sesji Naukowej poświęconej problematyce Światowego Ruchu Eklezjalnego oraz wiele innych artykułów opracowanych przez naukowców-teologów.

Miesięcznik „Postannictwo” do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu”.

Kogo interesują dzieje i doktryna Kościoła Polskokatolickiego, ten powinien zaprenumerować miesięcznik „Postannictwo”.

Tylko prenumerata zapewni Ci stałe, systematyczne otrzymywanie miesięcznika „Postannictwo”.



POZIOMO: 1. Wielki Biskup — organizator Kościoła Polskokatolickiego, 4. Kąpielisko morskie przy ujściu rzeki Słupi, 7. Historyczne miasto w powiecie opatowskim, słynne z ruin zamku Ossolińskich, 9. Autor zbioru wiersza „Sokrates tańczy” — (1894–1953), 10. Dawna nazwa rzeki EMS, 11. Brat Mojżesza, 12. Jeden z bohaterów „Szyfrowych prac”, 15. Obrona kraju w czasie agresji, 18. Struś australijski, 20. Bonifikata, 21. Schronił się u Niego Jakub przed Ezafelem, 22. Grecka bogini rozwiązości, 24. Mieszkaniec Dalekiego Wschodu, 27. Roczniak, 30. Jest na ołtarzu, 31. W teologii katolickiej — druga Osoba Trójcy św. z greckiego, 32. Sławne w mola... (wspak), 33. W mł. greckiej córka TEB (zamieniona w skalę), 34. Świat w miniaturze, 35. Nacięcie (zdrobniale).

PIONOWO: 1. W starożytnym Egipcie czczona jako bogini zaświatów, 2. Walczył z Goliatem, 3. Turecki koń bojowy, 4. Dobra wycieczka, 5. Przeważaństwo ateizmu, 6. Zatoka — Morza Czerwonego, 8. Ojciec wierzących, 13. Miasto w USA lub środek dezynfekcyjny, 14. Góry w Iranie (bez ostatniej litery), 16. Duchowny żydowski, 17. Sławny podróżnik arabski (1304–77) bez tuta (Ibn Batuta), 18. Litera alfabety greckiego, 19. Są w pasiece, 23. Okres godowy ryb, 24. Wielka religia Wschodu, 25. Instytucja drzewna fonetycznie (wspak), 26. Nizinna limba, 27. Kwiat jesienny, 28. Historyk rzym. (ok. 100–25 pn Chrystusa), 29. Pierwszą otrzymujesz na Chrzcie Sw.

Czytelniku! Czy jesteś już posiadaczem samochodu „Warszawa”? Jeżeli nie, weź udział w naszym wielkim

KONKURSY WIOSENNYM

organizowanym przez WLR, tygodnik „Rodzina” i miesięcznik „Posłanictwo”.

Główna nagroda samochód „WARSZAWA”.

Wśród czytelników, którzy zamówią na zamieszczonym poniżej kuponie komplet księzek WLR na łączną sumę 50 zł., rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — nagroda — SAMOCHÓD „WARSZAWA”
- II — nagroda — RADIOODBIORNIK
- III — nagroda — ZEGAREK
- IV — nagroda — APARAT FOTOGRAFICZNY

KUPON DO LOSOWANIA

Nazwisko i Imię
 Adres
 Wysyłam przekazem zł.
 Zamawiam kompletów, szt.

Konkurs zakończymy dnia 31 maja, decyduje data stempla pocztowego. Czytelniku! Nie zwlekaj, idź na pocztę i wyślij do nas kupon z załączoną opłatą 50 zł.

SAMOCHÓD CZEKA NA ZWYCIĘZCĘ

Jeżeli Ty, Czytelniku, już posiadasz książki WLR — zamów dla swoich znajomych, a może wakacje spędzisz własnym samochodem. Konkurs przeprowadzamy według regulaminu, z którym można się zapoznać w Redakcji.

Anekdoty

Pewnego dnia książe Conti wyjeżdżając, odezwał się żartobliwie do żony:
 — Nie czyń mnie rogaczem w czasie mojej nieobecności.
 — O! jedź spokojnie, mężu, mam ochotę zrobić to tylko wtedy, gdy patrzę na ciebie — odrzekła żona.

Młody detektyw, wskazując na przechodnia z małym pieskiem, mówi do znajomego:
 — Ten człowiek mieszka prawdopodobnie w wąskim mieszkaniu.
 — Z czego pan wnioskuję? — pyta znajomy.
 — Bo jego piesek macha ogonem z góry do dołu, a nie z boku na bok — wyjaśnia detektyw.

Pan X zwraca się do pana Y:
 — O tej sławnej aktorce mówią, że miała słynny romans.
 — A co to ma obchodzić — odpowiada pan Y.
 — Mówią, że z panem — dodaje pan X.
 — W takim razie co to pana obchodzi — oświadcza pan Y.

Pewien Szkot odwiedził swojego przyjaciela, mieszkającego stale w Londynie. Londyńczyk żywił go przez osiem dni oraz ponosił wszystkie inne koszty.

Ostatniego wieczoru przyjaciele poszli na whiskey. Kiedy londyńczyk chciał i tym razem zapłacić, Szkot oburzony, nie chciał się zgodzić, mówiąc:

— Nie pozwolę na to. Przez 8 dni płaciłeś ty, natomiast o ten kieliszek zagramy w kości.

Podczas przyjęcia na dworze angielskim wśród gości znajdowała się królowa hawajska, która w trakcie rozmowy z królową angielską powiedziała:

— Ja również jestem trochę Angielką
 — Naprawdę? — udana zdziwienie królowa angielska.
 — Tak! Mój dziadek zjadł kapitana Cooka.

Wielki artysta polski, Mieczysław Frenkiel, znany był ze swej niechęci do carskich urzędników. Pewnego dnia, a było to przed pierwszą wojną światową, wezwany został do sądu jako świadek w sprawie jakiejś bijatyki przed restauracją, której był stałym bywalcem. Na pytanie prokuratora, w jakiej odległości był od miejsca bójki, odpowiedział:

— W odległości czterech arszynów i sześciu warszków.
 — Skąd pan wie tak dokładnie?
 — Byłem przekonany — odpowiedział aktor — że jakiś idiota może mnie o to zapytać i dlatego zmierzylam odległość.

M A J

N	20	IV po Wielkanocy, św. Bazylego
P	21	św. Tymoteusza, św. Teobalda
W	22	św. Julii, św. Heleny
S	23	św. Dezyderego, św. Michała
C	24	św. Joanny, św. Zuzanny
P	25	św. Grzegorza, św. Urbana
S	26	św. Filipa, Dzień Matki

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 25 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeraty przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20,4 £E.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Pismie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM

APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓZNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

PIĘKNO ZIEMI ŚLĄSKIEJ

